Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XIII. Marzec 1925. Nr. 3.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:
Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 15, m. 7. **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p — **Bydgoszcz:** p. Marja Hochman, ul. Jackowskiego 15—16. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33 — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Clawer **(Roma [23]),** via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219, Fullerton Building **St. Louis, Mo.**

Ułatwienie.

Wszystkim Szanownym Przyjaciołom Misyj, zamieszkałym w różnych miastach ziem polskich, podajemy następujące adresy, pod któremi można również przesyłać ofiary dla misyj katolickich i dla Sodalicji świętego Piotra Klawera. — Dobroczyńcy, zwracający się wprost do Warszawy, Krakowa lub do Poznania, zechcą zamówić sobię czek, dla ułatwienia przesyłek.

Łódź, p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, l. Sudaownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65 — **Tarnów,** Ks. Promotor Bractwa Różańcowego, ul. Kapitulna 2. — **Jasło,** Klasztor PP. Wizytek, Górka Nawiedzenia. — **Rzeszów,** Klasztor OO. Bernardynów. — **Staromieście,** p. Rzeszów, X. Kanonik Kisielewicz. — **Andrychów,** Małopolska, Ks. Michał Droździk. — **Pilzno,** Ks. H. Weryński, Prefekt Szkoły powiatowej. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7.



Proszę, daj mi Pana Jezusa.

Nie dajmy czekać Panu Jezusowi!

Opowiedział O. Mateo S. J.

Pewien Misjonarz udzielał lekcji katechizmu. Po jednej stronie miał 20 małych dziewczynek, które się przygotowały do pierwszej Komunji św., a po drugiej siedziały jeszcze zupełnie małe dzieci, w wieku od 4—5 lat, które się tylko przysłuchiwały nauce. Ojciec Katecheta opowiadał im, z jaką to tęsknotą oczekuje Pan Jezus chwili, gdy będzie mógł przyjść do ich małych serduszek.

Jedna z dziewczynek, mająca dopiero 4 lata, przysłuchiwała się uważnie słowom O. Misjonarza i myślała sobie: »Jezus was kocha, ponieważ jesteście małe. On tęskni za wami i nie może

20. II. 25. — 22.000.

się doczekać...« — Ta myśl nie chciała ustąpić z jej małej główki i co chwilę powtarzała sobie: »Jeżeli tak jest, to nie powinniśmy Mu dać czekać! i jeśli On tak bardzo kocha małe dzieci, dlaczego nie miałby przyjść do mnie? Ja przecież jestem najmniejszą«.

Po trzech dniach dziecię znalazło się w mieszkaniu O. Misjonarza, a na pytanie, czego sobie życzy, odpowiedziało z prostotą: »Ojcze, mam ci powiedzieć coś ważnego. Mówiłeś nam, Jezus was kocha, On czeka na was, ponieważ jesteście małemi... A więc nie możemy Mu dać czekać! Niech zaraz do mnie przyjdzie! ja jestem najmniejszą, Ojcze! daj mi prędko dobrego Pana Jezusa!«

O. Misjonarz był w kłopocie co dziecku odpowiedzieć, a nie chciał je także zasmucać. Wreszcie na naleganie dziewczątka, odrzekł: »Jest prawdą, że Pan Jezus kocha małych, jednakże, kto chce Go przyjąć, nie może być za małym«.

»Ojcze, co to jest za małym? Ja kocham Pana Jezusa i umiem katechizm«.

O. Misjonarz zamyślił się przez chwil kilka, poczem zapytał: »Ile masz lat, moje dziecię?«

»Nie wiem, Ojcze!«

»To pokaż mi twoje ząbki; ja ci powiem ile masz lat, jeśli sama tego nie wiesz. Patrz, kto ma jeszcze takie małe ząbki mleczne, ten jest napewno za mały«.

»A czy Pan Jezus także myśli, że jestem za małą, ponieważ mam te małe ząbki? I jeśli już nie będę ich miała, czy dasz mi Pana Jezusa?«

»Tak jest. dam ci Pana Jezusa«.

»Każdego dnia?«

»Każdego dnia. Ale teraz idź już do domu, drogie dziecię«.

Na progu odwróciła się raz jeszcze i powtórzyła swe pytanie, dodając: »Czy mi to przyrzekarz Ojcze?«

»Przyrzekam«, odpowiedział Misjonarz.

Dziewczynka edeszła, lecz po jakimś kwadransie wróciła z gorejącą twarzyczką, zranionemi wargami, w ustach miała pełno krwi.

»Ojcze, błagała płacząc, wybiłam sobie ząbki kamieniem. teraz już nie jestem małą. Popatrz, ja już nie mam małych ząbków, a więc dasz mi napewno Pana Jezusa!«

Ojcu Misjonarzowi stanęły łzy w oczach. To małe dziecię więcej kocha Pana Jezusa, aniżeli ja. Poczem zwrócił się pełen miłości i współczucia do płaczącej dziewczynki i rzekł! »Już jutro, drogie dziecię. dam ci Pana Jezusa i odtąd codziennie Pan Jezus będzie przychodził do ciebie«.

Przepełniona radością, że nazajutrz miała przystąpić do pierwszej Komunji św. zapomniała o swym bólu. O. Misjonarz opatrzył jej krwawiące usta, a następnego poranku, poprzez te rany, wszedł Boski Zbawca do jej kochającego serduszka, do tej pięknej, czystej duszy, córeczki pogańskiego jeszcze ojca Szczęśliwe dziecko, które będąc tak młodocianem, już mogło się stać męczennicą miłości dla Eucharystycznego Zbawiciela. O, z jakąż miłością zamieszkał Pan Jezus w tem gorejącem serduszku!

»Dopuście dziateczkom przyjść do mnie!« I dzisiaj także Pan Jezusa wzywa je do Siebie. »Nie dajmy Mu czekać na nie!« — Posłuchajmy, co jeszcze mówi: »Mam ja też inne owce, które nie są z tej owczarni — i te muszę przyprowadzić; one także słuchać będą głosu Mego i stanie się jedna owczarnia i jeden Pasterz«. (Jan 10, 13 - 18).

A tam, w Afryce, miliony dusz czeka na to wejście... Choćby jedną z nich wprowadźmy Panu do Jego owczarni! Za grosz zbywający, choćby jedną! A jeśli i tego nie możemy, to na ten cel, t. j. na naukę i przygotowanie do chrztu dziecka pogańskiego. ofiarujmy skromny datek. Jezus mile go przyjmie — a złączony z innymi, będzie stanowił dla nas cząstkę: w zbawieniu dusz!

»Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili«. (Mat. 25, 40).



Miłość ku P. Jezusowi w Najśw. Sakramencie.

Przez W. O. Baetemana, misjonarza w Abisynji.

Jeden z naszych katechistów, będąc zmuszony opuścić misję, by zamieszkać w stolicy (Addis Abéba), rzecze mi przy pożegnaniu: »Ojcze, w ciągu całej podróży będę pozbawiony Komunji św., ale skoro przybędę na miejsce, gdzie jest także Biały misjonarz jak i ty, pozwól mi przystępować codzień do Komunji św. Wtedy sam to rozumiesz, będę sam jeden, bez żadnego przyjaciela, znajomego... To też pójdę do Pana Jezusa i powiem Mu: Panie Jezu, Ty mi bądź ojcem, matką, rodziną moją i mojem plemieniem, i Pan Jezus zastąpi mi ich wszystkich«...

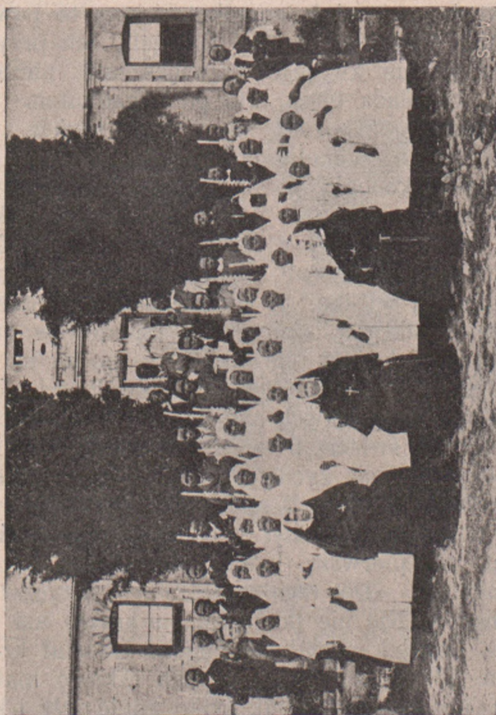


Z krawczyka — seminarzystą.

Przez O. Gauthier, misjonarza w Afryce.

Pragnę opowiedzieć wam historję Gabrjela, który obecnie przygotowuje się w naszem seminarjum do stanu duchownego. W którym roku się

urodził? Na to pytanie ani on, ani rodzice jego nie mogą odpowiedzieć. Każdy jednak we wsi jego rodzinnej wie, że mając lat około sześć, był naj-



Czarna młodzież w dniu pierwszej Komunji św. w kraju Basutów (Misja Roma).

silniejszym pomiędzy swoimi rówieśnikami. Był dobrze zbudowany, miał doskonałe nogi, szeroką pierś i dużą głowę z wypukłem czołem. Zawsze do figlów gotowy, wodził rej podczas wszystkich zabaw. A gdy postanowiono złożyć ofiarę na przebłaganie jakiego bóstwa, wybierano Gabrjela, by

powiadomił o tem wszystkich sąsiadów; nikt bowiem lepiej załatwić tego by nie umiał.

Wkrótce jednak zauważono i u Gabrjela pewną wadę, a mianowicie, że robi wszystko lewą ręką. Ktoś powiedział: »mańkut«, inny to powtórzył i tak przyczepił się do Gabrjela ten przydomek, naturalnie ku jego największemu niezadowoleniu, bo biada temu, kto go »mańkutem« nazwał, napewno zapoznał się z jego pięścią. Ale mimo wszystko, posiadał chłopczyna bardzo dobre serce. Matka kochała go nad życie i dobrze żywiła, a babka obdarzała przysmakami. Wszystkich uważał za przyjaciół, z wyjątkiem tych, którzy go »mańkutem« nazywali. Nigdy nie wychylił nosa poza rodzinną wioskę, to też głęboko był przekonany, że w odległej o piętnaście kilometrów miejscowości Tori kończy się świat, a po za nią nie istnieje już nic więcej. Zawsze zadowolony i szczęśliwy nie pragnął nawet być większym. Niestety, jak to już na świecie bywa, musiał i on doświadczyć goryczy tego życia, a stało się to wtedy, kiedy rodzice zamierzyli oddać go do krawca na naukę; a ten krawiec był w dodatku tym właśnie, który po raz pierwszy wobec wszystkich nazwał go mańkutem. »Do tego pójść?« — krzyczał — »nie, nigdy!« Nic nie pomogło, ani krzyk, ani łzy, ni opór. Gabrjel musiał się poddać i został krawczykiem. Wyobraźcie sobie jednak takiego małego krawca, nic nie umiał, jak tylko gubić igły i kłóć się w palce!

Gabrjel terminatorem! cóż to za okropne były czasy! Według mniemania chłopca mistrz jego miał tak czarną skórę, że nie mogła być ciemniejszą, ale serce jego daleko było twardsze i nie do zmiękczenia. Nie mówił prawie, zawsze był zachmurzony, a śmiał się tylko wtedy, gdy mu

za pracę jego płacono. Skończyły się wesołe zabawy Gabrjela na ulicy, bał się nawet oddychać. Nieubłagany mistrz jego zawsze był w domu, a wzrok jego spoczywał niemal stale na małym terminatorze.



Jak miło na ulicy,
Było w słoneczny czas,
Robaczki smakowały,
Wolność wabiła nas!

Dopiero po niejakim czasie zaczęła zwolna nawiązywać się przyjaźń pomiędzy krawcem i jego uczniem. Wzrok był mniej przenikliwy, a milczenie przerywało od czasu do czasu jakieś życzliwe słowo. Tę zmianę spowodowało dobre zachowanie się Gabrjela; był uważny choć mały i robił szybkie postępy w nauce. Wolno mu teraz nawet było

zakończyć pracę zanim słońce skryło się za laskiem i bawić się w piasku z rówieśnikami. — I znowu zawitało szczęście do duszy małego Gabrjela.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Mały Malgasz.

Przez W. O. Carrard'a C. S, Sp. misjon. na Madagaskarze.

Małe ręce, małe nogi, duża głowa: oto Franciszek. Ma on istotnie wygląd głupowatego. Krągłe oczy ruchliwe, goniące trzy przedmioty w jednej sekundzie, uszy na podobieństwo liści rubarbarum. Usta! Ach, usta proporcjonalne do jego apetytu, a grubość jego osoby, domyślacie się pewno, że nie jest mierna. Ale Franciszek nie tak niemądry, jak się wydaje. Jak każdy inny umie on szczególnie wypróżnić zawartość miski pomiędzy kuchnią a drzwiami refektarza W godzinach pracy nikt tak jak on nie umie otrząsnąć się ze skrupułów. I gdy Ojciec woła z werandy: »Gdzie jest Franciszek?.. Belahy, zawołaj Franciszka!.. Franciszku!... Potrójne wołanie pozostaje bez skutku«.

Pewnego dnia znaleziono Franciszka w piwnicy za stosem desek... »Co ty tu robisz?« — »Liczę deski!« — Psotnik nie umie wcale liczyć. Widzicie więc, że w tej wielkiej głowie istnieją przegródki, rzucające światło.

Franciszek ma 6 lat „mniej więcej", jak mówią Belgijczycy, żeby się nie pomylić! Kiedy się sądzi o postępach, osiągniętych przez malca w ciągu tych 6 lat, czyż nie można powiedzieć: »Przed Franciszkiem jest przyszłość!«

Murzynek ten urodził się pewnego pięknego dnia... Którego dnia? Studjowaliśmy, zgłębialiśmy,

wynik pozostał w zawiązku. Ojciec jego jest nieznany, matka również. Pewnego dnia Misjonarz, objeżdżając okolicę, znalazł Franciszka w lesie... coś kwilącego, stoczonego przez robactwo, wydającego nieznośną woń zepsucia. Chrzest odbył się natychmiast. Gdyby nowy chrześcijanin umarł zaraz, byłby już aniołkiem w niebie... Ale... nie umarł. Zabrany przez zakonnice z Djégo-Suarez, otrzymał najpilniejsze starania: mycie, opatrunek, lekarstwa i powtarzające się obmywanie ran. Pakiet robactwa zamienił się w dzieciaka tłustego, pieszczonego, jaśniejącego zdrowiem. Gdy trochę podrósł, wolno mu było pobrudzić nieco swoją buzię przy piecu dobrej Siostry, migdałami smażonemi w cukrze i t. p. słodyczami.

Skończywszy pięć lat, Franciszek przeszedł do uczniów Ojca. I oto skazany, on, Malgasz niedbały i leniwy, na natężoną pracę: »Franciszku, przynieś mi młotek!« »Franciszku, daj tę książkę Bratu!« »Franciszku, śpiesz się!«... Franciszek zrozumiał, że napróżno będzie kierował wzrok swój ku rondlom kuchennym, słodycze pozostawione obecnie dla młodszych malców... Wybiła godzina zmiany taktyki... Uciekł od pańszczyzny i poszedł »liczyć deski« do piwnicy.

Trzeba było pomyśleć o sprostowaniu sposobu życia Franciszka i w tym celu rozwinąć jego umysł. Podczas lekcji w klasie znajdował się on spojrzeniem poza domem, na świeżem powietrzu. Nieszczęściem odkryto nieco za późno, że tablica, na której przedłużały się szeregi liter, zwrócona była ku otwartym drzwiom; fakt taki to kuszenie samych aniołów.

To też dotąd Franciszek nie umie ani czytać, ani pisać, ani rachować; nie wie sam nawet, ile ma lat. Zresztą nie ma on pojęcia o czasie. Pe-

wnego poranku zapytałem go: «Od jakiego czasu opuściłeś Siostry?« — »W niedzielę«. Otóż ta piękna niedziela miała miejsce przed rokiem. — Chciałem dokładniej poinformować się o jego wiadomościach chronologicznych. „Franciszku, powiedz mi, ile ty masz lat?“ Milczenie... »Jakto nie wiesz, ile masz lat?« Franciszek nieznacznie, przesuwając rękę z jednego krzesła na drugie, zbliżał się ku drzwiom i starał się zemknąć, dla uniknięcia odpowiedzi. »O, co to, to nie!« Musisz mi wpierw powiedzieć, w jakim jesteś wieku?« Franciszek przyparty do muru. »Czy ty wiesz najpierw, co to jest rok?«

Naraz palec jego wskazujący opuszcza wnętrze nosa, oczy zaokrąglają się. Nareszcie!... »Tak, mój Ojcze, dobrego roku!« Serce miałem rozdarte. Franciszek nic nie umiał i nic nie umie. Jeżeli jednak trzepie w ten sposób, jak ministrant we Francji *confiteor,* umie przecież wywrócić mszał, zbyt ciężki dla niego i płatać figle, będące dowodem odrobiny bystrości... Lecz by trafić do tej strony jego umysłu, upłynie jeszcze z 6 lat. Cierpliwości! Wszystko przyjdzie z czasem przy pomocy Bożej.

A teraz, drodzy Przyjaciele „Murzynka“ pozwólcie, że Was zapytam, coby się stało z Franciszkiem, gdyby nie było Misjonarza, któryby się nim zaopiekował!... A ileż to innych dzieci jest mu podobnych! Dusze ich toczone są robactwem pogaństwa, protestantyzmu. Jakże ich dosięgnąć?

Franciszek i jego towarzysze wyciągają do was ręce. Są one małe, ale potrzeby ich i pragnienia są wielkie. Rzućcie im jałmużnę. Dopomóżcie im do stania się dobrymi chrześcijanami!



Mukendenzi — córka wodza.

Niedaleko od jeziora Wiktorji Njanzy, we wschodniej Afryce, mieszka szczep Baziba. Jeden z synów tamtejszego króla był wodzem w Ishemujabi, i miał córkę imieniem Mukendenzi, to znaczy „piękna". Było to bardzo skromne i dobre dziecko, ulubienica ojca. Ten zaś był człowiekiem żądnym władzy, okrutnym i zaciętym poganinem.

Mukendenzi od wczesnej młodości czuła pociąg do religji chrześcijańskiej, o której nieraz słyszała z opowiadania. Znając jednak srogość ojcowską, nie odważała się na objawienie chęci zostania chrześcijanką. Słyszała często, jak mówiono, że ci, którzy uczęszczają do misji, tracą rozum, a serce twardnieje im jak kamień. Obserwując jednak chrześcijan, zauważyła, że nie byli oni wcale złymi, jak o nich mówiono. Zwłaszcza Paschalis, katechista z ich wioski, wyglądał na bardzo dobrego człowieka. Był on bardzo usłużny i nie dawał się długo prosić, kiedy chodziło o odwiedzenie chorego, albo o przyniesienie z odległej misji potrzebnego lekarstwa. Lubił zwłaszcza dzieci, a jej podarował naszyjnik ze złoconych paciorków. Gdy go Mukendenzi raz odwiedziła, przyjął ją bardzo życzliwie i uprzejmie. To ją zachęciło, zaczęła przychodzić częściej, by słyszeć coś o Bogu i nauczyć się jakiej modlitwy. Ukrywała się jednak z tem bardzo przed ojcem. Najczęściej wyrywała się wieczorem pod pozorem narwania miękkiej trawy na posłanie dla ojca.

Pewnego razu udał się wódz na polowanie i zbliżył się do lasku bananowego, w którym katechista uczył dzieci katechizmu. W tem usłyszał głos swej córki; odmawiającej modlitwę. Uniesiony gniewem chciał się rzucić na przerażonego kate-

chistę, ale powstrzymał się, wspomniawszy, że nie ma prawa bić go bezkarnie, ponieważ Ojcowie misjonarze mianowali go nauczycielem. Krzyknął tylko na niego: „Jak ty śmiałeś uczyć moją córkę? Kto ci dał do tego prawo?“ Zanim jednak Paschalis zdołał odpowiedzieć, przybiegła Mukendenzi, rzuciła się rozgniewanemu ojcu do nóg i błagalnym głosem zawołała: Ojcze, Paschalis nic nie winien. Ja przyszłam z własnej woli, gdyż pragnęłam usłyszeć coś o Bogu. Bij mnië, ale jemu nie rób nic złego. Zdumienie najpierw ogarnęło rozgniewanego ojca, gdy usłyszał te pokorne słowa ukochanej córki; ale wkrótce gniew zwyciężył; odepchnął ją od siebie i rzekł szorstko: zostaw mię, ja z tobą w domu się rozmówię. Następnie polecił jednemu ze swoich towarzyszy, by odprowadził córkę do domu, a sam polował dalej.

Co się działo po powrocie domu, Mukendenzi tego nam nie opowiadała, ale na drugi dzień odwieziono ją do bardzo odległej wioski. — Stara ciotka miała opiekować się dziewczęciem i w pogańskiej wierze je wychowywać.

Dobry Bóg czuwał jednak nad dzieckiem. Pewien młody chrześcijanin imieniem Bernard, daleki krewny Mukendenzi, dowiedział się, że ona pragnie zostać chrzescijanką, dołożył wszystkich starań, by ją umieścić w szkole misyjnej, gdzieby mogła uczyć się zasad religji chrześcijańskiej.

Cały rok uczęszczała bardzo regularnie na naukę katechizmu, chociaż mieszkanie jej oddalone było o dwie godziny drogi od misji, i z takim uczyła się zapałem. że OO. misjonarze postanowili udzielić jej łaski Chrztu św. razem z innymi katechumenami, którzy się już od dłuższego czasu przygotowywali. Ceremonja chrztu św. odbyła się

w uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła. — Mukendenzi otrzymała na chrzcie imię Marji-Agnieszki.



Józefa, młoda chrześniaczka.



Każdy ruch mój, każdy czyn,
Widzi Bóg, On świadkiem mym.

Wybrana duszyczka.

przez Siostrę krajową na Madagaskarze.

Przed kilku laty przyprowadzono nam dziewczynkę, może dwunastoletnią. Z wyjątkiem starszej jej siostry, już zamężnej, która przyjęła wiarę katolicką, cała jej rodzina była protestancką i nasze dziewczątko zostało wychowane w tychże zasadach. Miało ono jednak duszyczkę prawą i szczerą...

Przybywszy do nas, od pierwszej już chwili okazywało to dziecko, jak wielkie wrażenie sprawiało na niem wszystko, co je tu u nas otaczało, wszystko, co słyszało o naszej świętej wierze; nie mało przeto bólu kosztowała je rozłąka z nami, gdy na każde święta i wakacje musiała wracać do domu. Nie uszło to bacznego oka matki, która, dostrzegając w córce tak wielkie przywiązanie do naszej misji, zaniepokojona tem, starała się ją od nas odebrać; jednak napróżno... Dziewczynka chciała u nas pozostać. Wkrótce też Pan Bóg dał jej łaskę zakończenia dni swoich w naszym zakładzie.

Niedawno temu, zapadłszy na ciężką chorobę, która ją trzymała w łóżku około miesiąca, droga nasza wychowanka opuściła nas, by pójść połączyć się z Panem Jezusem. Codziennie, w czasie jej choroby, Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie Ołtarza odwiedzał ją na łożu jej boleści. Cóż to za pociecha, co za radość była dla naszej chorej. A przecież przyjmowanie Hostji świętej sprawiało jej ból dotkliwy, gdyż już nic prawie przełykać nie mogła.



Nigdy nic złego czynić nie trzeba,
Bo Bóg, nasz Ojciec widzi to z nieba.

Ukarane łakomstwo.

Przez O. Terriére, misjonarza z Madagaskaru.

Mały Bolo upatrzył sobie chwile, gdy nikogo w kuchni nie było i wślizgnął się tam. Na blasze zobaczył duży garnek, w którym gotowało się mięso. Zdjęła go wielka chęć zjedzenia kawałka, tem bardziej, gdyż zdawało mu się, że zawsze za małe porcje otrzymuje Zaledwie jednak porwał dużą łyżkę i zanurzył ją w garnku, posłyszał szelest za drzwiami. Położył więc prędko łyżkę na swojem miejscu i chciał napowrót przykryć garnek. Wtem strąca pokrywę, która z ogromnym hałasem spada na ziemię i rozbija się na drobne kawałki. Biedny winowajca, złapany na gorącym uczynku, stanął zawstydzony przed Ojcem Misjonarzem, który wszedł do kuchni i z wyrzutem patrzał na niego. O jakże się wstydził swego łakomstwa!.. Przypomniały mu się słowa tak często powtarzane przez misjonarzy : »Gdziekolwiek jestem i cokolwiek czynię — widzi Bóg Ojciec mój w każdej godzinie«.



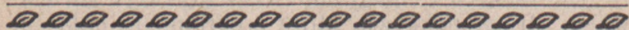
Rzecz godna widzenia w misji Balduin.



Było to malutkie, miluchne kurczątko. Z daleka przychodzili ludzie, by je zobaczyć i bardzo się cieszyli, gdy im z rąk brało pożywienie. Przyszło ono na świat mając cztery nóżki, a może... i dwa żołądki, gdyż miało dwa razy większy apetyt od swoich, dwunożnych siostrzyczek.

Małe kurczątko było niezmiernie dumne, bo gdy kroczyło na swych czterech nóżkach, wszyscy się niem zajmowali. Niestety padło ofiarą swej żarłoczności, przeładowawszy raz swój żołądek (a może dwa żołądki) i znaleziono je nieżywe na podwórku.

Uwaga. W muzeum Sodalicji św. Piotra Klawera w Solnogrodzie, znajduje się młody struś, pięknie wypchany, mający również cztery nogi. Kto z naszych młodocianych czytelników przyjedzie do Solnogrodu, niech nie zaniedba go obejrzeć.



Zawsze tylko dobrze czynić, myśleć trzeba,
By Pan Bóg z miłością patrzał na nas z nieba.



Łamigłówka.

A znasz tego ptaszka?

Szary ptaszek nie duży, przyjaciel jest rolnika,
Z śpiewem frunie pod niebo i aż w chmurach gdzieś znika.
Już nic więcej nie dodam, jestem całkiem bez troski,
Bo każdy zna nazwisko śpiewaka Matki Boskiej.

(Rozwiązanie w następnym numerze.)

Rozwiązanie zagadki z Nru 2:

1) Jarosław; 2) Allach; 3) Niger; 4) Murzynek; 5) Adam; 6) Tatar; 7) Eufrat; 8) Jastrząb; 9) Kalahari; 10) Osa.



Nakładem Sodalicji Klawerańskiej.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarz. L. Wójcika.

Z teczki „Murzynka".

Pewien Czcig. Ks. Proboszcz pisze nam: »To, co posyłam pochodzi prawie wyłącznie od dzieci, które przed każdą lekcją religji zblizają się do katedry, by mi złożyć swe małe i większe ofiarki.

Gorliwa dziewczynka pisze: »Cieszymy się bardzo, gdy broszurki nadejdą. Obecnie sprzedałvśmy wszystkie. Moja siostrzyczka idzie ze mną od domu do domu, gdzie zbieramy składkę. W niektórych domach wyśmiewają się z nas Z początku kosztowało nas to dużo przezwyciężenia się, by wchodzić do domów i żebrać. Ale Bóg wynagrodził tę ofiarę, gdyż zebrałyśmy sporą sumkę. Posyłamy ją więc wraz z należytością za broszurki i kalendarze.

Z Tyrolu piszą nam: »Anioł śmierci zabrał małą Stefcię z trzeciej klasy i zaniósł jej duszyczkę do nieba. Koleżanki zmarłej posyłają załączoną kwotę na wykup czarnej »Stefci«.

Jaki jest cel „Ligi dzieci dla Afryki?"

1. Liga dzieci ma na celu pobudzenie dzieci chrześcijańskich do składania ofiar dla biednych dzieci murzyńskich i utworzenia w ten sposób dla misyj afrykańskich stałego źródła jałmużny i modlitwy między młodzieżą.

2. Aby zostać członkiem »Ligi dzieci« przystępuje się do niej ze składką roczną w kwocie 60 groszy.

3. Każdy członek otrzymuje obrazek przyjęcia.

4. Które z dzieci podejmie się zbierać datki od 20 lub więcej członków i oddawać je Sodalicji św. Piotra Klawera, zostaje przyjęty jako „zbieracz" i otrzymuje odpowiedni, większy obrazek

5. Zbieracze i członkowie stają się zarazem uczestnikami Sodalicji św. Piotra Klawera i jako tacy uczestniczą we wszystkich odpustach i przywilejach, udzielonych przez Papieży członkom Sodalicji św. Piotra Klawera.

6. Wszystkim członkom, a szczególnie zbieraczom poleca się odmawiać codziennie modlitewkę za nawrócenie Afryki, zamieszczoną na drugiej stronie obrazka członków, po odmówieniu której zyskuje się 300 dni odpustu.

7. Chcąc zostać członkiem »Ligi dzieci dla Afryki«. należy zgłosić się do jednego z biur, podanych w niniejszym zeszycie.



Na Wielkanoc.

Zapiał kogut kukuryku,
Kup dziewczynko i chłopczyku
Broszurki misyjnej treści,
Każda coś dobrego wieści.
„Żywot świętego Piotra Klawera“
Misyjnego bohatera
„Tomik misyjny“ zaś mieści
Z Afryki przeróżne wieści.
„Kto cię ochrzcił?“ to sceniczny
Mały utworek jest śliczny,
„Franuś zbieracz“ ten po trosze
Uczy jak się zbiera grosze.
„Historja Maryni“ pragnącej być sławną,
Jest ciekawą i zabawną.
„W końcu Szkaplerz niewolnika“
Miłą tę całość zamyka,
Która kosztuje z przesyłką
80 groszy tylko.

Mówcie o „Murzynku“ i dawajcie go do czytania innym!

Powołanie Misjonarki-Pomocnicy dla Afryki.

Droga Czytelniczko, jeżeli czujesz w sobie głos Boży, zdecyduj się pracować w Sodalicji św. Piotra Klawera jako Misjonarka-Pomocnica dla Afryki. (Bliższych wiadomości pod tym względem udzieli książeczka »Powołanie Misjonarki-Pomocnicy dla Afryki«. Cena 50 gr. — bez przesyłki pocztowej. Adresy do zamówienia są podane na drugiej stronie okładki).